Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok III. Kraków, październik 1928 r. Nr. 8.

Z Bogiem i z narodem.

KRAKUS

Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno-polityczne. — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „NOWĄ ZORZĘ".

Przedpłata na „Krakusa" (razem z „Nową Zorzą") wynosi **na rok: 5 zł. — na pół roku: 2 zł. 50 gr.**
Numer pojedynczy (razem z „Nową Zorzą"): **50 gr.** — Do **Ameryki** na rok 1 dolar.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ul. Powiśle 12. — Konto czek. P. K. O. Kraków Nr. 406.115

Co robić?

Skarży się *„Szczerbiec"*, tygodnik warszawski, w jednym z niedawnych numerów na przeszkody, jakie mu czynią w jego pracy źli ludzie, którzy nie dopuszczają tego pisma do rąk czytelników, by w ten sposób uniemożliwić mu głoszenie haseł katolickich i narodowych które się sanacji nie podobają.

To samo spotyka i *„Krakusa"*. I nam donoszą liczni Czytelnicy, że często nie otrzymują „Krakusa", chociaż my go napewno tymże Czytelnikom posyłamy. Niektórzy z nich piszą, że w tym roku nie odebrali ani jednego numeru.

Złośliwość wielbicieli sanacji, którym „Krakus" jest solą w oku, aż nadto tu jest widoczna.. Niepodobna bowiem przypuścić, aby każdy numer pisma, co miesiąc, na pocztach lub w drodze ginął, musi się tu przyjąć, że ktoś z rozmysłem tak warszawskiego *„Szczerbca"*, jak i naszego *„Krakusa"* z poczt. czy w inny jakiś sposób, zabiera, konfiskuje, by tym katolickim i narodowym, a prawdę głoszącym pismom, zagrodzić drogę do czytelników.

Mamy nawet na to dowody, których nam obecnie prokuratura ogłosić nie pozwala i „Krakusa" konfiskuje, ale które kiedyś na jaw wyjdą.

Tymczasem zaś prosimy Szan. Czytelników, by nam za każdym razem, gdy „Krakusa" nie otrzymają, o tem donosili, a my im niedoszły numer powtórnie prześlemy, złodziei zaś i grabieżców naszego pisma przed Sąd pociągać będziemy.

Rozszerzajcie „Krakusa" między znajomymi!

I cóż wy na to — sanacyjne katoliki?

Wszyscy polscy księża biskupi zjechali się w drugiej połowie zeszłego miesiąca do Gniezna i tam po odbytych rekolekcjach i modlach, naradzali się nad ważnemi sprawami, dotyczącemi życia i obrony Kościoła katolickiego w Polsce.

Arcypasterze nasi stwierdzili, że w społeczeństwie katolickiem polskiem, zauważyć się daje wielkie odczucie potrzeby religijności, czego dowodem są kościoły pełne modlących się, mimo to społeczeństwo polskie nie jest dostatecznie zabezpieczone przed naporem bezbożności i przed walką o chrześcijański charakter narodu.

Coraz częstsze są objawy wzmożonych ataków na Kościół i na religijność polskiego społeczeństwa — i to naraz z różnych stron, bo na polu prawodawstwa i w dziedzinie nauczania religji, naukami sekciarskiemi i przez rozluźnianie przywiązania katolików do Kościoła.

Więc zjazd księży biskupów rozpatrzywszy powyższe kwestje, ustalił metody nadające się do obrony religji i religijności obecnego i przyszłych pokoleń w Polsce.

Jakie są te metody, dowiemy się zapewne o nich z nowego wspólnego listu pasterskiego, tu tylko zaznaczyć jeszcze trzeba, że księża biskupi całkiem wyraźnie stwierdzili, iż **„demoralizowanie narodu polskiego odbywa się przez masonerję** międzynarodową, wciskającą się we wszystkie dziedziny życia publicznego".

I tak jest w istocie. Masonerja w Polsce wywiera coraz większy wpływ na nasze sprawy polityczne, społeczne i religijne.

Doszło już do tego, że w ministerstwie spraw wewnętrznych urządzono niedawno odczyty dla wyższych oficerów policji, wychwalające masonerję, chociaż ta dotąd w Polsce uważana jest za t a j n e i n i e d o z w o l o n e stowarzyszenie.

W kilka dni później zabroniono proboszczowi parafji Wszystkich Świętych w Warszawie, księdzu prałatowi Dr Godlewskiemu wygłaszać dla jego parafjan odczyty, krytykujące masonerję — a nawet zamknięto mu salę pod kościołem, gdzie te odczyty miały być wygłaszane.

Żydowski „Nasz Przegląd" całkiem jawnie ogłosił, że **„sanacja tkwi w masonerji"**, a potwierdzają to także organa sanacji, zwłaszcza dziennik „Epoka", w którym coraz więcej ataków na dogmaty naszego Kościoła i jego praktyki religijne.

Wiemy, że nie tylko lewica, ale i część sanacyjnej „jedynki" głosowała w Sejmie i w Senacie za zniesieniem okólnika ministerjalnego, polecającego zarządom szkół, by te pilnowały wykonywania praktyk religijnych przez młodzież szkolną.

Są to rzeczy dziś powszechnie znane, to też słusznie zapytuje się krakowski „Głos Narodu“ księży-posłów i prałatów (Londzina i Madeja), czy się zastanowili nad tem, jaką odpowiedzialność biorą na siebie za swój udział w agitacyjnych zebraniach „jedynki“ i należenie do niej?

Ks. Madej odważył się nawet na niedawnem zebraniu bałamuconych przez „jedynkarzy“ włościan w Brzeźnicy, w powiecie wadowickim, podnosić zasługi sanacji (??!!!) „około religijnego podniesienia ludu i wychowania go w duchu katolickim“.

Czy to nie kpiny z ludu?

Jakże można tu mówić, że sanacja stara się o religijne wychowanie ludu skoro część jej głosowała za zniesieniem praktyk religijnych w szkole, skoro sanacją kieruje masonerja, największy wróg Kościoła i religji?

Katolicy i księża sanacyjni! Zastanówcie się, co wy robicie! Księża biskupi przestrzegają społeczeństwo przed masonerją — a wy ją bronicie i zachwalacie!

Dziwne rzeczy dzieją się w Polsce!

Najpierw naprawić krzywdę — potem zachęta do oszczędności!

Ostatni dzień października ma być i wtym roku, podobnie jak w roku zeszłym, dniem oszczędności.

— — — — — — — — — — — — —

Będą więc wygłaszane odczyty o tej pięknej cnocie społecznej i gospodarczej, usłyszymy wspaniałe o niej i dla niej pochwały, a zachętom do oszczędności, nie będzie końca.

Nie wiele to jednak oszczędności pomoże; wszystkie pochwały wyglądać będą raczej na kpiny z niej, dopóki nie będzie naprawiona krzywda tych, którzy wszystkie swoje oszczędności, swój ciężko zapracowany grosz, przez rozporządzenie waloryzacyjne z maja 1924 roku, stracili.

Powoływał się główny twórca ustawy waloryzacyjnej, profesor Zoll, że nasza ustawa opiera się na podobnej ustawie niemieckiej, ale zapomina p. Zoll dodać, że w Niemczech ustawę pierwotną, podobnie krzywdzącą biedaków, jak nasza, *wnet naprawiono, i nie 5 — ale dziś 20* i więcej procent wypłacają banki i kasy niemieckie, i to *w złotych markach,* na rachunek oszczędności przedwojennych i wśródwojennych w nich złożonych.

Co więcej — w Niemczech zmusza się obecnie dłużników kas i banków, którzy swe długi w nich zaciągnięte, spłacili bezwartościowemi markami, by *dopłacali* obecną walutą złotą — i w ten sposób państwo niemieckie, choć ma do spłacenia olbrzymie koszta przegranej wojny, stara się naprawić krzywdę wierzycielom pokrzywdzonym.

A u nas banki i kasy niektóre, między niemi zaś bogaty *„Bank Gospodarstwa Krajowego“* (dawniejszy małopolski „Bank Krajowy“), ani słyszeć nie chce o naprawie krzywdy i odwołuje się ciągle na ustawę waloryzacyjną, za którą pp. Grabski i Zoll napewno przez wieki w piekle siedzieć będą.

Tylko niektóre kasy nie powodują się ową krzywdzącą ustawą i wypłacają wierzycielom po 20 i więcej procent dawnych oszczędności.

Tak uczciwie postępują w Krakowie dwie kasy t. j. *„Powiatowa Kasa Oszczędności“* i *„Miejska Kasa Oszczędności“*.

Mało to, bo mało, ale i takie wypłaty świadczą chlubnie o Zarządach tych Kas.

Odwołują się „Bank Gospodarstwa Krajowego“ i inne większe banki na rozporządzenie waloryzacyjne, i nie chcą więcej ponad 5 procent oszczędności wypłacać, choćby mogły płacić 30 i 50 procent, a chyba wiedzą dobrze Dyrekcje owych banków, jak się koła prawnicze zapatrują na ustawę waloryzacyjną z maja 1924 r.

Wybitni prawnicy, których głos też coś znaczy, określają ową ustawę, jako *wywłaszczenie,* za które jednak należy się odszkodowanie według 99 i 102 artykułu naszej Konstytucji.

Konstytucja zezwala wprawdzie czasem na ograniczenie prywatnej własności, czyli na pewnego rodzaju wywłaszczenie ze względów wyższej użyteczności publicznej, *ale tylko za odszkodowaniem* — a tego odszkodowania w Polsce niema. Dlatego to prezes Najwyższego Sądu p. Strzednicki, nazwał ustawę waloryzacyjną zaraz po jej ogłoszeniu, *„niezgodną z obowiązującem prawem i z zasadami moralności społecznej“*.

I dlatego też, gdy w Niemczech ogłoszono pierwsze rozporządzenie waloryzacyjne, równoznaczne z naszą ustawą waloryzacyjną z maja 1924 r., *wszyscy księża biskupi niemieccy wystosowali* zaraz wspólny list pasterski do kanclerza państwa niemieckiego, Dra Marksa, w którym między innemi zdaniami, były i te słowa:

„Własność prywatna powinna w razie potrzeby ponieść jak największe ofiary dla ratunku państwa, lecz *nie wolno ofiar tych wymagać pod postacią form naruszających zasady sprawiedliwości i normalnego poczucia prawa*“.

Arcybiskup monachijski (ks. Faulhaber), wyraził się głośno na zebraniu Kongregacyj Marjańskich, że *„jeżeli państwo ograbia obywateli, to gwałci siódme przykazanie Boże“*.

Energiczny głos niemieckich Książąt Kościoła, nie pozostał bez wpływu na rząd, który pierwotną ustawę niebawem zmienił i zamiast 5 procent kazał bankom i kasom wypłacić 20 procent oszczędności.

Szkoda wielka, że nasi Arcypasterze nie zabrali w tej sprawie głosu, a powinni byli ująć się za pokrzywdzonymi biedakami. Jeżeli w protestanckich Niemczech usłuchano głosu katolickich biskupów — to chyba w katolickiej Polsce głos naszych księży biskupów byłby napewno odniósł pożądany skutek — biedacy zaś pokrzywdzeni waloryzacją, byliby w nich widzieli obrońców swoich.

Tak się nie stało! Dziś jedyną nadzieją pokrzywdzonych Sejm — ale czy on zajmie się tą sprawą? Wątpliwa to rzecz, a jednak nie może być mowy o odrodzeniu oszczędności w Polsce, dopóki nie będzie naprawiona krzywda waloryzacyjna.

Uwierzyć trudno!

W preliminarzu budżetowym na rok obecny, można wyczytać co krok, na każdej prawie stronie wydatki pod napisem: „Koszty podróży i przesiedlenia“, „środki lokomocji“ (auta i powozy. Wydatki te pochłaniają w Polsce rocznie, prawie aż *30 miljonów złotych!*

Pomyśleć tylko: 30 miljonów

A nie są tu wliczone podróże służbowe i przesiedlenia w wojsku, które kosztują ponad 10 miljonów!

Gdy się jeszcze doliczy koszty podróży i przesiedleń kolejarzy, pocztowców, urzędników, służbę w lasach państwowych, to dojdziemy do sumy 50, a nawet więcej miljonów złotych, wydawanych rocznie z pieniędzy podatników na „ruszanie się“ funkcjonarjuszy państwowych.

Pr. II. 188-28.
2.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny, jako prasowy w Krakowie, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora przy tymże Sądzie, na niejawnem posiedzeniu orzekł:

Zatwierdza się po myśli art. 76 rozp. Prez. Rz. P. P. z dnia 10 maja 1927, Dzup. Nr. 45 poz. 398, dokonane dnia 5 września 1928, przez Starostwo grodzkie w Krakowie do L. 21170/15/28, zajęcie czasopisma pt. Krakus Nr. 7, z września 1928, z powodu treści artykułu pt. „Dokument chwili", łącznie z tytułem, zawierającej znamiona występku z § 487, 488, 492 uk. i art. V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862, Nr. 8 Dzup. ex 1863.

Równocześnie po myśli art. 77, cyt. rozp. Prez. Rz. P. P., zakazuje się Redakcji czasopisma Krakus rozpowszechniania zajętego artykułu, oraz poleca się, aby w najbliższym numerze tegoż czasopisma, pod rygorem art. 60, wspomnianego rozporządzenia, niniejsze orzeczenie bezpłatnie umieściła z zachowaniem postanowień art. 30-33 tegoż rozporządzenia.

Sąd okręgowy karny, jako prasowy — Senat II.

Kraków, dnia 8 września 1928.

(Podpis nieczytelny)

Sanacyjne samobiczowanie.

Straszne trzęsawisko - i bujanie.

Posłuchajmy.

„Dzień w dzień gazety piszą o złodziejstwach, sprzeniewierzeniach i nadużyciach, popełnianych przez urzędników państwowych, samorządowych i wojskowych.

Trzeba dodać, że zaledwie nieznaczny procent tych nadużyć zostaje wykrytych, a jeszcze mniej dostaje się do wiadomości publicznej.

Niemniej wiadomości te tworzą obszerną statystykę, stwierdzającą, że *coraz głębiej grzęźniemy w straszne trzęsawisko*".

Kto to pisze? Nie żaden dziennik endecki, ale wybitnie sanacyjna „Gazeta Grudziądzka", która pierwsza na Pomorzu stanęła po stronie „majowej, radosnej twórczości".

A więc zamiast przyobiecanego uzdrowienia stosunków — mamy „*straszne trzęsawisko*".

Ta sama gazeta przyznaje także, iż dobrze się stało, że nareszcie i dzienniki sanacyjne zaczynają, choć na razie jeszcze nieśmiało, przyznawać słuszność tym ludziom, którzy się nie zachwycają owocami sanacji pomajowej.

Wspomniana „Gazeta Grudziądzka" stwierdza, że każdy Polak wolałby widzieć w Polsce dobre stosunki, tak polityczne jak i gospodarcze, *ale nie może się zgodzić z ukrywaniem prawdy i szerzeniem fałszywej radości.*

„Po co — i na co — tyle bujania?" — są dalsze słowa „Gazety" — *kiedy rzeczywistość temu przeczy.* Poco objeżdżać województwa i wygłaszać mowy, że akurat w maju pewnego roku, wszystko się w Polsce zmieniło na lepsze — poco też huczeć, trąbić i krzyczeć: zwycięstwo — kiedy *jeszcze daleko nam* do końca rozstrzygającej bitwy gospodarczej?..

I tak to przez 2 i pół roku mieliśmy jedno wielkie „bujanie".

Czy potrzeba do tych słów jeszcze co dodawać? Sądzimy, że to zbyteczne, bo skoro sami sanatorzy nazywają przechwałki sanacyjne „bujaniem", to niema już chyba lepszej oceny sanacji nad ich własny sąd.

Zbawca Polski przed swoim pomnikiem.

Gdyby można zasługę wskrzeszenia Polski przypisać jednemu człowiekowi — to (jak pisze jeden z najstarszych literatów polskich, p. Świętochowski w „Myśli Narodowej"), byłby nim niewątpliwie marszałek francuski *Foch* (Fosz), zwycięzca największej w dziejach wojny i pogromca trzech naszych wrogów. Oczywiście, że zasługa ta rozdziela się między miljony poległych i żyjących żołnierzy francuskich, angielskich, amerykańskich i polskich.

W lesie ludzkim stoi Foch, jak olbrzymi dąb, *który milczy, nie przechwala się ze swej wysokości i mocy.*

Francja radykalna, ateistyczna, mianowała go swym naczelnym wodzem, pomimo, że jest konserwatystą, uczęszcza do kościoła i codziennie odmawia pacierz.

Nie mogła ona z widomem okazaniem mu swej czci i chwały czekać jego śmierci, wystawiła mu więc za życia wspaniały pomnik, który odsłonięto przed kilku tygodniami.

Zgromadzili się na tę uroczystość przedstawiciele narodów, walczących pod jego komendą, lub korzystających z jego zwycięstwa; *od Polski* przybył tylko prywatnie generał Haller z małym orszakiem. Był ten nasz udział zbyt skromny, prawie gorszący.

Ale była tam, jako duch cała niewidzialna Polska, która złożyła hołd *swojemu zbawcy* — a która kiedyś, gdy rozwieje się tuman duszący i zaciemniający rzeczywistość *tuman sztucznych sław i służalczych pochlebstw*, gdy odsłonięte z chmur słońce historji, oświetli powojenny okres naszego życia, wypowie tłumniej i głośniej bohaterowi francuskiemu swą wdzięczność!

Świadkowie uroczystości opowiadają, że Foch stał przed swym pomnikiem wzruszony i milczący, a na zwrócone ku niemu hymny uwielbienia, nie rzekł ani słowa. *Ma on skromność wszystkich prawdziwych genjuszów, którzy czują odrazę do głoszenia swojej własnej chwały.*

Szczyt obłudy!

Gdy istnienie masonerji w Polsce, wyszło na jaw, zabrał głos „Dzień Polski", organ konserwatystów z „jedynki", i w numerze z dnia 29 lipca br. nazwał „wystąpienie tej tajnej dotychczas organizacji, i to *w obecności przedstawiciela rządu*, nie tylko niespodzianką, lecz i *skandalem*".

„Publiczne wystąpienie wielkiego mistrza „Wielkiej Loży polskiej", będącego równocześnie jednym z filarów opozycji socjalistycznej, *„winno być sygnałem do niezwłocznej reakcji władz"*.

Ciekawa rzecz, do kogo „Dzień Polski" adresuje te słowa, czy on ślepy, czy o drogę pyta — pisze na to „Słowo Pomorskie".

„Przedewszystkiem grupa, skupiająca się koło „Dnia Polskiego", powinne się — jak twierdzi „Słowo Pomorskie", sama uderzyć się w piersi, gdyż na jej plecach i *za jej poparciem wolnomularze* (masoni) *wdrapali się dziś tak wysoko*, że mogą przemawiać otwarcie i nie tylko w obozie socjalistycznym grasuje masonerja, lecz w groźnym procencie *także w szeregach sanacji*".

„Zrzućcie — woła do konserwatystów z „jedynki", „Słowo Pomorskie" — *„bielmo z oczu, spójrzcie dokoła, a ujrzycie, że całem życiem polskiem, politycznem, gospodarczem, kulturalnem, kierują dziś te organizacje, które wy nazywacie centralą rewolucyjnego i antyreligijnego liberalizmu*".

To rzeczywiście skandal, ale większym skandalem jest to, że wy wleczecie się w ich ogonie.

Zastanówcie się więc panowie z obozu Radziwiłłów, wchodzący w skład sanacji — czy wami nie rządzi i was nie popycha — jakaś wielka magnaca... międzynarodówka... rewolucyjna i antyreligijna?".

I rzeczywiście, trudno przypuścić, aby nasi konserwatyści z „jedynki", nie wiedzieli o tem wszystkiem, a jeżeli wiedzą, to oburzanie się ich na jawny już występ masonerji w Polsce i to w obecności członka rządu, i wzywanie z ich strony rządu, aby przeciw masonerji rozpoczął jakieś działanie, jest z ich strony szczytem obłudy, a katolicyzmowi ziemian „jedynkarzy", wystawia jak najgorsze świadectwo.

Co się sanacji nie podoba?

„Epoka", półurzędowy organ sanacji, wystąpiła niedawno z gwałtownym artykułem w obronie wolności sumienia, gwałconej rzekomo przez prawodawstwo polskie, a wymierzonym właściwie w katolickość państwa polskiego:

„Weźmy — pisze „Epoka" (nawiasem mówiąc, redagowana przez żydów) — choćby dziedzinę wolności sumienia. Poręcza ją wszystkim obywatelom artykuł 111 Konstytucji, całe jednak prawodawstwo cywilne, pozostałe po zaborcach, gwałci tę wolność na każdym kroku i przy każdej sposobności.

Nie można być wciągniętym do rejestru istot żyjących bez poddania się aktowi chrztu; nie można zawrzeć małżeństwa bez dokonania ceremonji religijnej, nie wolno nawet umrzeć, bo do pochowania potrzebne jest zezwolenie duchowieństwa jednego z uznanych wyznań.

Gwałci sumienie szkoła publiczna przez wymaganie praktyk religijnych, gwałci sumienie sąd przez żądanie przysięgi religijnej — gwałci wreszcie wojsko, które zamiast ślubowania na wierność Rzeczypospolitej — wymaga od rekrutów znów przysięgi religijnej".

A więc sanacja chciałaby znieść chrzest, pogrzeby chrześcijańskie, przysięgę w sądzie i w wojsku, czyli usunąć zupełnie chrześcijaństwo z życia i stosunków społecznych polskiego narodu.

Takie właśnie są cele masonerji — więc i tu mamy dowód, że *„sanacja siedzi w masonerji"*.

Dziwna wiadomość o generale Sikorskim.

Około połowy września br. doniósł „Kurjer Krakowski", że dochodzenia sądowe przeciwko gen. Sikorskiemu, zostały przerwane, a raczej zaniechane z powodu braku materjałów obciążających".

Co to ma oznaczać? Sprawa to wielce niezrozumiała, tajemnicza, bo jeżeli brak było „materjałów obciążających", to na jakiej podstawie rozpoczynano dochodzenie sądowe przeciw zasłużonemu i wysokiemu urzędnikowi?

„Czemu — pyta się „Gazeta Warszawska" — opinja publiczna nic dotąd o toczącem się dochodzeniu nie wiedziała? Kto je prowadził — i dlaczego w tajemnicy? Czy znów „względy państwowe" przemawiały za tajemczością?".

Jak się bawi „Strzelec"?

W dniu 2 września br. urządzili „Strzelcy" wielki festyn w miejskiej strzelnicy Bielska na Śląsku cieszyńskim.

Ordynarne zachowanie się „Strzelców" w czasie zabawy doprowadziło do zatargu z publicznością i obecnymi na festynie żołnierzami. Skończyło się na bijatyce Strzelców z wojskowymi — i dopiero przybyły na miejsce silny oddział policji z trudem zdołał przywrócić porządek. Wynikiem zabawy było kilkunastu rannych.

Tak się bawił „Strzelec" w Bielsku.

ROZMAITOŚCI

Pan pułkownik — czy starosta?

Do jednego ze starostów w województwie lubelskiem, zwrócił się jeden z obywateli z prośbą o wypisanie pozwolenia na broń.

W starostwie tem panuje zwyczaj, że proszący musi, oprócz wniesienia podania na piśmie, odbyć konferencję z samym p. statostą, którym jest — jak to bywa obecnie za rządów sanacji — pułkownik.

Konferencji przebieg był mniej-więcej taki:

— Panie starosto, przyszedłem prosić o pozwolenie na broń.

— Proszę mnie nie tytułować starostą, tylko zwracać się do mnie, mówiąc: „panie pułkowniku", inaczej z bronią będzie kiepsko.

— Dobrze, panie starosto! Jak w Polsce będzie rządzić Primo de Riwera, to będę pana nazywał „panie pułkowniku!", a dopóki jeszcze u nas jest ustrój republikański i obowiązuje Konstytucja, to „panie starosto" proszę o pozwolenie na broń.

Zapanowała krótka chwila wahania i nastąpiła krótka odpowiedź:

— Dobrze! Będzie załatwione.

Smutne, lecz prawdziwe, a może nawet i troszeczkę wesołe.

Z „Rzeczypospol., Nr. 209.

Swój do swego!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.